

NIEDOSZŁA REWOLUCJA

I

Przeciwpruski nieudany spisek studentów gdańskich pod wodzą G. B. Bartholdego w 1797 r. nie należy do tych ważkich wydarzeń historycznych, które jak kamienie milowe odmierzają etapy lat w życiu narodów. Krok garstki młodzieży, wbrew jej zamierzeniom, nie zaciążył na losach rodzinnego miasta i Pomorza. Kilkudniowe podniecenie w Gdańsku, groteskowy przestrach tronu pruskiego, przekonanego o swym zagrożeniu działalnością grupki gimnazjalistów, zapobiegliwe wysiłki usłużnej administracji, wężącej na każdym kroku drogę do kariery, a wreszcie rozprawa i osadzenie w twierdzy kilkunastu uczestników spisku — oto zewnętrzne pokłosie konspiracji Bartholdego. Równie mizernie przedstawiają się ślady sprawy w historii. Plik akt sądowych w berlińskim tajnym archiwum państwowym, kilka sprawozdawczych ustępów w literaturze niemiecko-gdańskiej, neglizujących szersze znaczenie faktu, kilka drobnych wzmianek w polskiej — oto jedyny laurowy wieniec prekursorów rewolucji nad Bałtykiem.

Dla oceny dziewięćdziesiątych lat zaprzeszłego stulecia spisek gdański posiada jednak znaczenie symptomatyczne. To peryferyjne wydarzenie, umiejscowione niejako poza nawiasem głównego nurtu dziejów, maluje nam nastroje u ujścia Wisły barwniej, niżby to uczyniła niejedna obszerna monografia.

Sprawa Bartholdego jest ogniwem w łańcuchu spisków i rozruchów, jakie wybuchały na ziemiach polskich po III rozbiorze i gasły bezowocnie nieprzerwanie niemal aż do kampanii napoleońskiej. Jest ona ponadto ciekawym podmuchem gorących idei rewolucji francuskiej na chłodnym wybrzeżu bałtyckim. Gdyby jednak to wszystko nie wystarczyło, by pobudzić ciekawość i usprawiedliwić zainteresowanie sprawą, w jakie obfitowało wiele epok, pozostaje jeszcze przykuwająca uwagę indywidualność młodziutkiego, płomiennego wodza niedoszej rewolucji.

II

W dwa miesiące po podpisaniu aktu II rozbioru, w Wielki Czwartek 1793 r., wojska pruskie wkroczyły do Gdańska, kładąc kres 350-letniemu swobodnemu rozwojowi miasta w polskim organizmie politycznym i gospodarczym. Okoliczności, towarzyszące objęciu władzy przez okupantów, przyczyniły niemało kłopotu niektórym niemiecko-gdańskim historykom, usiłującym w imię pruskiego szowinizmu wybielić stosunek Prus do miasta nad Motławą. Bardziej obiektywni spośród nich nie mogli jednak inaczej określić sytuacji, niż to uczynił naoczny świadek tych chwil, dziejopis Dr Gotthilf Loeschin¹ „eine fast

¹ G. Loeschin, Die Geschichte Danzigs 1822.

dreihundertvierzig Jahre lang... behauptete Unabhängigkeit sollte an diesem Tage enden“².

Zdecydowaną wolę niezawisłości, która nieraz — trzeba to stwierdzić — wywołała opory również wobec Polski, potrafili Gdańszczanie zaakcentować silnie w tragicznych dla siebie chwilach. Na głuche pogłoski o poufnym gabinetowym rozkazie Fryderyka Wilhelma II opanowania Gdańska „durch eine Surprise“³ mieszczanie odpowiedzieli wystawieniem siedmiu tysięcy gwardii obywatelskiej i ośmiu tysięcy uzbrojonych ludzi wszelakiego stanu. Przewidywania rozpaczliwego oporu skłoniły kierującego akcją gen. Brünnecke do odstąpienia chwilowo od zamiaru bezpośredniego zajęcia miasta.

Rezydujący w Gdańsku od 1782 r. przedstawiciel Prus, renegat Lindenowski, człowiek, który miał jeszcze zaważyć na losach miasta, zażądał w styczniu 1793 r. ekstradycji Francuza, przybyłego przed kilku miesiącami z Berlina w sprawach handlowych, Jana Józefa Garnier, który znosił się rzekomo z konwentem paryskim i zagrażał Prusom, pozostającym w stanie wojny z Francją. Mimo bezpodstawności zarzutów Rada Miejska spełniła żądanie Lindenowskiego. Wywołało to w mieście silne poruszenie oraz protest kupiectwa i rzemiosła, tzw. II i III ordynku, przeciw filopruskim praktykom rządzącego patrycjatu.

Na nowe prowokacyjne żądania Berlina i wieści o zajęciu Wielkopolski wzbudzenie w Gdańsku przeniosło się na ulicę. Tłum wzywał do broni, której zapas w miejskim cekhausie starczyłby na 20 tys. ludzi, śpiewał Marsyliankę i manifestował przeciw Prusom.

Sytuacja ta była skądinąd dla zaborcy nader dogodna. Potwierdzała tezę o zagrożeniu dawnego porządku w Europie przez zapalne ognisko gdańskie.

Ze złośliwą przeto satysfakcją mogli Fryderykowi koncypienci układać tekst deklaracji, wydanej przez króla Prus 24 II 1793. Głosiła ona m. innymi:

... Sans parler de dispositions hostiles, que cette ville entretient contre la Prusse depuis une suite d'années, elle est devenue actuellement un des points de réunion de cette secte rebelle (des jacobins), qui marche de crime en crime...

A ces fins Sa Majesté... a chargé son lieutenant-général de Raumer d'occuper, avec un corps de troupes suffisant, la ville et le territoire de Danzig⁴.

Ten kapitalny dokument był jedynym, jak podkreśla Askenazy, oprócz tajnego traktatu rozbiorczego, oficjalnym określeniem tytułu zajęcia Gdańska. Prusy uzasadniały urojone prawa, zarzucając miastu: „źle zrozumiałą wolność, tj. wstręt do pruskiej niewoli. Mało przyjazne sentymta — do Prusaków. Przywiązanie do polskich spiskowców tj. do Sejmu Wielkiego i sympatie do hasel rewolucji francuskiej“⁵.

² „Niezawisłość, udowodniona okresem prawie trzystu czterdziestu lat, miała się w tym dniu zakończyć .

³ przez zaskoczenie.

⁴ ... Nie mówiąc o nieprzyjaznych skłonnościach, jakie miasto to okazuje wobec Prus od szeregu lat, stało się ono obecnie jednym z punktów zbornych tej rebelianckiej sekty (jakobinów), która posuwa się od zbrodni do zbrodni...

Z tych względów Jego Majestat... polecił swemu generałowi-porucznikowi de Raumer zająć przy pomocy dostatecznej ilości wojsk miasto i terytorium Gdańska.

⁵ Askenazy, Gdańsk a Polska, 1919.

Wypadki toczyły się szybko. Z początkiem marca Raumer opasał Gdańsk swym wojskiem i zażądał wydania punktów obronnych, a głównie forteczki miejskiej u ujścia Wisły. Trzy dni trwały narady ojców miasta. Ważyły się opinie: walczyć czy ulec? Beznadziejność położenia określiła decyzję. Zubożały u schyłku Rzeczypospolitej Gdańsk, wyczerpany szykanami Fryderyka Wielkiego i jego następcy, nie czuł się na siłach stawić samowtór oporu armii pruskiej.

Tymczasem przy obsadzaniu miasta czekała jeszcze Raumera niemiła niespodzianka.

Wydanie fortyfikacji miało nastąpić w Wielki Czwartek 28 marca 1793 r., w pamiętną rocznicę krzyżackiego mordu na burmistrzu Leczkowie i jego towarzyszach. Korpus pruski szykował się pod miastem do uroczystego przekroczenia bram Gdańska. Niespodziewane zajścia zmieniły jednak radykalnie program uroczystości.

Masy miejskie, śledzące w napięciu przebieg rokowań, na wieść o ostatecznym poddaniu się wrogowi wyległy tłumnie na ulicę, otoczyły ratusz, żądając walki i pomstując na zdrajców. Gromady rzemieślników, rybaków, majtków, wyrobników obległy cekhauz i rozebrały część broni. Opanowano działa i skierowano je na Rynek Rakowy, na wkraczające oddziały pruskie. Całe miasto wrzało. Zarzucano części patrycjatu zdradę. Doszło do podpalenia szeregu śpichrzów dostojników miejskich.

Raumer zmuszony był odłożyć uroczysty wjazd i wycofać swe wojska pod miasto. Na salwy odpowiedział salwami.

Rozruchy, okupione licznymi ofiarami po stronie ludności, trwały dni kilka. Wejście wojsk pruskich do Gdańska nastąpiło w początku kwietnia.

Ponuro wyglądał ingres nowej władzy. Szpaler tworzyły mu nienawistne spojrzania gdańskiego pospólstwa, zaś akompaniament — trzask broni łamanej przez miejskich żołnierzy, którzy pragnęli uniknąć służby w wojsku pruskim. Nie na wiele jednak zdały się akty zbiorowej rozpacz. Całą załogę gdańską, z wyjątkiem oficerów, wcielono do armii Fryderyka Wilhelma II. Konsul republiki francuskiej, le Pons, został z miejsca uwięziony.

Jednym z pierwszych zabiegów nowej administracji było odarcie Gdańska z samodzielności i autonomicznego niemal stanowiska, jakie zapewniały mu ordynacje królów polskich. Słynne tradycyjne trzy ordynki, przedstawicielstwo patrycjatu, kupiectwa i cechów, zostały rozwiązane. Rządy w mieście objął komisaryczny „interimistischer Magistrat”⁶. Spreżyną wysiłków władz okupacyjnych był Lindenowski, któremu w nagrodę za położone zasługi przypadła godność prezydenta magistratu. Podobnie reorganizowano sąd miejski, którego kierownictwo objął sędzia Grützmacher, równie wpływowa postać pruskiego Gdańska. Z najwięcej uprzywilejowanego miasta w Polsce Gdańsk spadł do roli raczej drugorzędnej. Nie został nawet siedzibą regencji, którą pomieszczono w Kwidzynie.

Zmiany te nie znalazły przychylnego oddźwięku w szerokich kołach miejskich. Wszyscy dawni burmistrzowie i liczni rajcowie odmówili wstąpienia do nowego kolegium. Wielu dostojników manifestacyjnie złożyło swe godności.

Nastroje antypruskie w mieście o zewnętrznym obliczu silnie niemczonego i wielkim udziale oraz wpływach ludności niemieckiej mogą niejednokrotnie

⁶ tymczasowy Zarząd Miejski.

wywoływać zdziwienie, tym bardziej, że sytuacja gospodarza portu uległa wkrótce, po III rozbiorze, wydatnemu polepszeniu. Wpłynął na to, poza pomyślną koniunkturą, wywołaną wojnami na zachodzie, fakt, że w obrębie Prus znalazła się znaczna część ziem polskich z Mazowszem i Warszawą, stanowiących naturalne zaplecze gospodarcze portu gdańskiego. Wbrew jednak korzystnej dla Prus sytuacji niechęć do okupantów walczyła o lepsze z sympatią dla pokohanej Polski oraz walczącej jeszcze ciągle Francji.

W tej atmosferze wzrastała i kształciła się młodzież gdańska. Wypadki ostatnich lat nie mogły pozostać bez wpływu na jej poglądy i dążenia. Świadomość nie skończonego jeszcze okresu przemian o zasięgu światowym podniecała jej wyobraźnię i zapał, domagając się niejednokrotnie uzewnętrznienia zasadniczej postawy w czynie.

Starsze, po kupiecku „trzeźwe“ i „rozsądne“ pokolenie mieszczańskie, zrezygnowało z dalszych prób oporu i usiłowało wykorzystać szczęście w nieszczęściu, jakim były pomyślne koniunktury. Stanowiskiem tym dało niemieckiemu kronikarzowi tych dni możliwość triumfalnego zapisania niebываłego sukcesu administracji pruskiej. Oto „wkrótce wszyscy przyzwyczaili się do nowego porządku“⁷.

Prawdziwości wątpliwego sukcesu zaprzeczyli jednak niebawem synowie mieszczańscy, sprawiając krokiem swym tyleż kłopotu nowym służalczym władzom miasta, ile niektórym późniejszym komentatorom historii Gdańska. Oto w zaciszu mrocznych sal gdańskiego gimnazjum, w głowie młodego zapaleńca zrodził się pomysł niezwłocznego zapalenia żagwi rewolucji nad Bałtykiem.

III

Gdyby nie sprawa młodego Beniamina, nazwisko Bartholdych pozostałoby zapewne nieznanne. Często akta sądowe są jedynym dla potomności sygnałem istnienia wielu przeciętnych jednostek czy rodzin, którym spokojne na ogół życie poskąpiło innych okazji i tytułów do utrwalenia się w pamięci ogółu. Podobnie tym razem szczupłe wiadomości o środowisku i przodkach bohatera zawdzięczamy głównie materiałom śledztwa, po części miejskim księgom wieczystym itp. zapisom.

Gotfryd Beniamin Bartholdy nie wywodził się z osiadłych od wieków u ujścia Wisły rodzin gdańskich. Przodkowie jego przybyli zapewne do zamożnego miasta w I poł. XVIII w. Ruch ludności był zawsze nad Motławą ożywiony. Magnes łatwego dostatku ściągał tu nie tylko Niemców, Holendrów, Flamandów, Anglików. Przybywali również goście z południa, z Czech i z Węgier, nie mówiąc o Polsce.

Dziadek młodzieńca, Salomon Bartholdy, służył w randze frajtra w garnizonie miejskim. Syn jego Gotfryd w 1771 r. uzyskał obywatelstwo miejskie i pełne mistrzowskie uprawnienia zawodowe jako perukarz i fryzjer. W zawodzie tym pracował do swej śmierci, tj. do roku 1787.

Beniamin przyszedł na świat w dn. 28 listopada 1778 r. Dzieciństwo miał lekkie, gdyż rodzicom powodziło się nieźle. W 1781 r. nabyli nawet przy ul. Katedralnej 3 kamienicę, która pozostała w rodzinie do 1803 r. Niewielka ta uliczka, dziś doszczętnie wypalona, łączy dziedziniec kościoła Mariackiego z główną

⁷ G. Loeschin j. w.

arterią dawnego miasta, ulicą Długą. Z posesji Bartholdych kilka kroków za ledwie do ratusza i Dworu Artusa, ośrodków miejskiego życia publicznego i towarzyskiego. Ceniona w owych czasach rzadka umiejętność perukarza oraz dobrze prosperujący zakład w centralnym punkcie miasta pozwoliły troskliwym rodzicom zapewnić jednynakowi wychowanie i wykształcenie na poziomie zamożnych rodzin średniego mieszczaństwa.

Wychowanie Beniamina spoczywało na głowie matki, Florentyny. Pracowicie godziła je z obowiązkami gospodyni i majstrowej oraz z czynną pomocą małżonkowi. Przez wiele lat bowiem trefiła loki strojnych gdańszczanek.

Pierwsze nauki chłopiec pobierał w szkole parafialnej przy kościele Panny Marii. Kształcili się tam synowie wybitnych rodzin gdańskich, a dobór nauczycieli zapewniał gruntowne wpojenie młodemu umysłom zasad języków klasycznych, opanowanie wielu tekstów starożytnych, początków nauk moralnych, których wykład zaczynało wkrótce po nabyciu przez młodzież wiadomości elementarnych. Reszty wykształcenia dopełniało toczące się wartko życie gdańskie. Ta ostatnia nauka okazała się jednak w skutkach wielce niebezpieczna.

Beniamin od wczesnej młodości zdradzał żywiołowe zainteresowanie sprawami publicznymi. Skłonności te budziły niewątpliwie dumę zapracowanego ojca, a w jeszcze większym stopniu dziadka, Salomona. Ojciec i dziad widzieli zapewne w młodej latorośli przyszłego rajcę, ławnika, czy może nawet burmistrza. Nadzieje te wynagradzały i mile krasiały ciężkie lata dziadowej służby i jarzmo ojcowskiego rzemiosła. Los sprawił, że obaj nie dożyli chwili, gdy ich mieszczańskie rojenia zostały bezpowrotnie pogrzebane. Cierpienia syna miała dzielić jedynie matka.

Pierwszych lat nauki dopełniały ulice miasta, pełne wspaniałych pomników przeszłości. Po godzinach szkolnych Beniamin biegł z towarzyszymi do portu lub na wały miejskie, ulubione miejsce gonitw. W święto szedł tam z ojcem i popisywał się nabytą w szkole znajomością czytania i początków łaciny, usiłując tłumaczyć złożone napisy starożytnych sentencji, które zdobiły bramy miasta. W tym to okresie wryły mu się w pamięć dwa wyrazy — pojęcia, którym poświęcił życie: *respublica* i *libertas*. Wiele razy dźwięczały mu w uszach, nim w pełni pojął ich znaczenie⁸.

Maksymy te, wyrażające polityczne *credo* gdańskiego mieszczaństwa, ugruntowane od stuleci, przywodziły na myśl wspomnienia swobody i pomyślności lat minionych. Od 1772 r. popadło miasto w ciężkie tarapaty. Pierwszy rozbiór oddzielił Gdańsk od ziem polskich. Na Pomorzcu panoszył się w najlepsze Fryderyk II. Patrzył z nienawiścią na niezależny jeszcze Gdańsk, związany z resztą kraju tylko wstęgą Wisły. Obmyślał coraz to nowe szykany, by obrzydzić gdańszczanom wierność dla upadającej Polski. Fryderyk II doceniał polityczne i strategiczne znaczenie portu. Wszak on to rzekł, że kto siedzi w Gdańsku, ten jest większym panem w Polsce niżli król w Warszawie.

⁸ Na Bramie Wyżynnej (wówczas głównym wjeździe do miasta) znajdują się dochowane do dzisiaj następujące złożone sentencje: „Iustitia et pietas duo sunt regnum omnium fundamenta” (Sprawiedliwość i pobożność są podstawą wszelkich rządów), „Sapientissime fiunt omnia quae pro republica fiunt” (Najmądrzejsze jest to wszystko co dzieje się dla Rzeczypospolitej), oraz „Civitatibus haec optanda bona maxima: pax, libertas, concordia” (Dla państw najlepszymi dobrami są pokój, wolność, zgoda). Na pobliskiej Złotej Bramie znajduje się napis — „Concordia res publicae parvae crescunt, discordia magnae concidunt” (Zgoda małe rzeczpospolite powiększa, niezgoda wielkie rujnuje).

Jeszcze przed rozbiorem nasyłał pod Gdańsk oddziały porywające Kaszubów i gdańszczyzan do wojska pruskiego. W 1771 r. pod pozorem zarazy otoczył miasto kordonem „sanitarnym“, za który kazał radzie miejskiej płacić rocznie po 100 tys dukatów.

Jeszcze śmieiej poczynił sobie po pierwszym rozbiorze, gdy się na dobre usadowił na Pomorzu. Wojska pruskie otoczyły miasto zwartym pierścieniem. Tuż za bramami założono komory celne. Wachy pruskie utrudniały wyjazd mieszkańcom do ich willi i ogrodów podmiejskich, hamowały dowóz żywności i dojazd do miasta.

W 1772 r. Fryderyk II obsadził Wrzeszcz, Starą Szkocję, Hel oraz Nowy Port, w którym ustanowił pruską komorę skarbową, nakładającą duże opłaty na statki przybyłe do Gdańska. Wszelki handel upadł, a ludności w oczy zajrzał głód.

Wśród mieszczan zapanowały nastroje rozpaczliwe. Dominowała jednak niewiść do Fryderyka, którą dzielali wszyscy gdańszczanie bez różnicy języka i wyznania. Praktyki te odcinały się rażąco od pobłażliwej opieki, jakiej miasto doznawało zawsze od królów polskich.

Niecne postępowanie Fryderyka napiętnowała najdobitniej poetka gdańska Joanna Schopenhauer, autorka szeregu romansów, późniejsza przyjaciółka Goethego i innych bogów weimarskiego Parnasu. Nieprzejednana przeciwniczka Prus tak określa działalność pruskiego monarchy: „Überfiel wie ein Vampyr, meine dem Verbrecher geweihte Vaterstadt und saugte jahrelang bis zur völligen Entkraftung das Mark des Lebens aus“⁹.

Po pewnym czasie zaczął się łamać opór gdański. Stanisław August sam namawiał miasto do ustępstw na rzecz Fryderyka, lecz trzeci ordynek nie dopuścił do kapitulacji i podczas tłumnych manifestacji pospółstwa groził śmiercią ewentualnym stronnikom króla pruskiego.

Nie mogąc ugiąć miasta Fryderyk postanowił chwycić się ostatecznego środka — odciąć miastu wodę do picia, doprowadzaną kanałami z rzeczki Raduni. W trakcie przygotowań odstąpił jednak od tego zamiaru w obawie przed opinią europejską.

Zajęcie miasta odwlekło się o lat kilkanaście. Dokonał go synowiec „starego Fryca“, jego następca.

Sejm Czteroletni, a później Konstytucja 3 Maja spotkały się u ujścia Wisły z radosnym oddźwiękiem. Budziły nadzieje odmiany na lepsze. Deputaci miasta na Sejm Wielki, Barth i Richter, przywieźli do Warszawy odezwę, wzywającą pomocy. Podpisali ją przedstawiciele wszystkich czynników społecznych Gdańska.

W czasie rokowań o przymierze polsko-pruskie Fryderyk Wilhelm II wysuwał żądanie Gdańska i Torunia. Lecz w Warszawie już się nauczono cenić enklawę Rzeczypospolitej nad Bałtykiem. Przyczyniły się do tego niemało ostrzegawcze głosy. Wołał przeciw Stanisław Staszic „Polacy... trzymajmy się morza!“. Wołał też na sejmie poseł Świętosławski „Łyżka wody morskiej jest niezbędna dla Rzeczypospolitej!“ Potwierdzono przeto w traktacie nienaruszalne związanie Gdańska z Polską.

⁹ Napadł jak wampir na moje miasto rodzinne, wydane zbrodniarzowi i ssał soki żywotne przez wiele lat do zupełnego wyczerpania.

W burzliwych czasach wzrastał Beniamin. Z wydarzeniami, obchodzącymi bezpośrednio ludność miejską, łączyły się liczne wieści i pogłoski, docierające tu z Warszawy, Berlina czy Petersburga. W ślad za nimi nadchodziły nowinki znad Sekwany. Ucho gdańszczanina łowiło chętnie wieści o sukcesach rewolucji, o zagrożeniu nienawistnych Prus od zachodu. Ówczesne nastroje miasta musiał podzielać chłonny, wrażliwy umysł chłopca, podówczas już od kilku lat osieroconego przez ojca. Może Beniamin natrafił wtedy na ślady działalności wojskowych kół polskich, których nieziszczony plan podjął sam kilka lat później — również bezowocnie. Z tego założenia wychodził zapewne Askenazy, wydając opinię o duchowym przynajmniej, jeśli nie organizacyjnym, związku konspiracji Bartholdego z pierwszymi porozbiorowymi spiskami polskimi.

Oto jesienią 1792 r. skromny porucznik Stanisław Fiszer, późniejszy generał, adiutant Kościuszki i szef sztabu ks. Poniatowskiego, przybył w czasie urlopu, bez rozgłosu, do Gdańska, aby wy badać z ramienia brygadiera Jana Henryka Dąbrowskiego obronność miasta. Wokół panoszyli się Prusacy, lecz wewnątrz murów i wałów bastiony, fortalicje i zasobny arsenał znajdowały się „w najlepszym porządku“. Emisariusz podobnie ocenił nastroje społeczeństwa. W czasie kilkumiesięcznego pobytu wszedł w towarzystwo gdańskie, wy badał poglądy rajców, młodzieży, oficerów artylerii miejskiej — kolegów po fachu. Zaprzyjaźnił się ze szczególnie oddanymi Polsce rodzinami Schuppeliusów i Niedermayerów. Zżył się z młodzieżą gdańską. Ze studentami i wychowankami gimnazjum chodził do teatru miejskiego na wolnościowe sztuki Schillera i pijał sławetną krambambulę. Gdy z początkiem 1793 r. wrócił z raportem do brygadiera, drugi rozbiór był już podpisany, a Prusacy obsadzali Wielkopolskę.

Dąbrowski zamierzał wówczas uderzyć na Prusaków nagromadzonymi siłami polskimi przebieć się do Gdańska i tam oczekiwać na posiłki rewolucji francuskiej, względnie na odsiecz z innej części kraju. Plan ten, zrodzony w umyśle trzeźwego wojskowego — nie marzyciela, wystawia chlubne świadectwo Gdańskowi, przeznaczając mu rolę ostoji Rzeczypospolitej¹⁰.

Wypadki potoczyły się jednak odmiennym torem. Gdańsk został zajęty przez Prusaków w znanych nam już okolicznościach. W życiu Beniamina zaszła również ważna zmiana. W sierpniu 1793 r. został przyjęty do drugiej klasy gdańskiego gimnazjum akademickiego.

IV

Gimnazjum gdańskie, otwarte w r. 1558, było pięcioklasową szkołą wyższą. Przygotowywało do studiów na uniwersytecie. Z upływem lat utarła się dla uczelni dostojna nazwa: „Gymnasium academicum seu illustre“. Odegrała ona wybitną rolę w kulturalnym rozwoju miasta. Wraz z Gdańskiem przechodziła zmienne koleje losu. Liczba uczniów wahała się od 60 do 200. Podobnie zmienna była ilość wykładowców, zależnie od stanu kasy miejskiej. W interesującym nas okresie poza teologią odbywały się wykłady z zakresu prawoznawstwa, medycyny, języków antycznych, matematyki i przyrody, nauk historycznych z geografiami i statystyką. Po 1812 r., gdy gimnazjum znacznie podupadło, ograniczono liczbę przedmiotów, spadła też wydatnie ilość słuchaczy.

¹⁰ Askenazy j. w.

Wykładano również język polski jako obowiązkowy. W 1781 r. kaznodzieja Jan Gotfryd Guzowiusz, rodem z Ilawy, założył w kołach gimnazjalnych polskie towarzystwo literackie dla przekładu pism niemieckich na polskie.

Młody Bartholdy przykładał się pilnie do nauki. Profesorowie nie szczędzili mu pochwał. Wkrótce poczynił takie postępy, że mógł udzielać korepetycji mniej pojętym kolegom. Sama jednak nauka nie wystarczała ambitnemu podrostkowi. Rozwinięty ponad wiek, pojmujący znacznie więcej niż jego rówieśnicy, dostrzegał wyraźnie powolny upadek swej gdańskiej ojczyzny. Widział, jak zamierała stara kupiecka republika bałtycka, której osłabiona Polska nie była w stanie zapewnić ochrony przed gwałtami pruskimi. Chętnie nasłuchiwał wszelkich pogłosek, które docierały ze świata i krążyły wśród społeczeństwa. Duszą i myślą przebywał nad Sekwaną. Wypadki rewolucyjne i narodziny republiki we Francji związały go uczuciowo z krajem, który pierwszy rzucił hasło walki z tyranią. Ponadto był to przecież kraj, który zagroził Prusom i związał ich siły na zachodzie. Już to wystarczało, by kraj ten na równi ze swoim pokochać. Miłości tej pozostał wierny w najcięższych chwilach życia.

Z wyraźnym nieukontentowaniem przystępuje historyk niemiecki do przedstawienia sylwetki psychologicznej Beniamina. Ciężkie to dlań zadanie grzebać w sprawach gdańskich owych dni. Przykro zajmować się młodzieńcem zdolnym, energicznym, przedsiębiorczym, który właśnie na walkę z Prusami obrócił swe osobiste walory. A jednak trzeba „Fall Bartholdy“ ująć wszechstronnie. Trzeba jakoś to szaleństwo młodzieńcze uzasadnić. Uzasadnia się je przeto następująco.

„Współczesne wypadki we Francji wywarły na nim bardzo silne piętno. Zaczął roić wprowadzenie republikańskiej konstytucji na niemieckiej ziemi. Podobnie jak inni gdańszczanie myślał z dumą, że jego miasto cieszy się wielu wolnościami od stuleci. Tym boleśniej przeżył włączenie w 1793 r. do Królestwa Pruskiego i marzył o przekształceniu Prus na republikę“¹¹.

Trudno o lepszą ocenę pokłosa rządów polskich w Gdańsku ze strony Polsce przeciwnej. Trudno zarazem o mniej trafne tłumaczenie sprężyny, która popchnęła Beniamina do niezwykłych czynów. Ocenic to jednak można dopiero po zapoznaniu się z całokształtem wypadków.

W początkach nauki gimnazjalnej buntownicze myśli kiełkowały dopiero w głowie Bartholdego. Potencjał uczuć patriotycznych i nienawiści do zaborców, gromadzonych od wczesnego dzieciństwa, wzbierał na sile i szukał dla siebie ujścia.

Wskazała je ukochana Francja. Kraj ten wstrząsany od lat kilku, na tle nieustannych walk, spiskami, konwentami, konspiracjami, które z zapartym oddechem śledziła cała Europa, podsuwał młodzieńcowi sugestywne wzory i zachęcał do naśladownictwa. Piętnastoletni zaledwie Beniamin postanowił zawiązać sprzysiężenie w celu obalenia władz okupacyjnych i przywrócenia Gdańskowi republikańskiej niezawisłości. Pierwszym etapem przygotowań miało być założenie związku w gronie kolegów gimnazjalnych.

Jeszcze w 1793 r. w czasie popołudniowego spaceru po mieście Beniamin zdecydował się odślonić zamysły rówieśnikowi ze swej klasy, Salomonowi Stahl. Gdy bładzili po mniej ruchliwych uliczkach, z zapałem wyłożył mu projekt obalenia zwierzchności Prus w Gdańsku i zachęcił do współudziału w tym wiekopomnym czynie. Jednak towarzysz zawiódł go brakiem zrozumienia. Odmó-

¹¹ Keyser j. w.

wił trzeźwo, twierdząc, że znacznie lepiej będzie, gdy swój wolny czas i skromne uczniowskie fundusze zużyje na hodowlę gołębi.

Na wstępie swej konspiracji młodociany przywódca przekonał się, jak trudno zrealizować ideę, chociażby wyrastającą z życia.

V

Pierwszym zagorzałym stronnikiem Bartholdego został czeladnik fryzjerski Jan Bogumił Koppe, pracujący zapewne w zakładzie pani Florentyny. Chłopak uległ łatwo namowom i chętnie złożył przysięgę, której tekst podał mu Benjamin. W połowie 1794 r. Benjaminowi udało się zwerbować młodszych kolegów szkolnych, którym udzielał bezpłatnie korepetycji z hebrajskiego i greckiego. Byli to Karol Blenck i Jan Schweitzer.

Bartholdy, wiedziony intuicją wytrawnego konspiratora, postanowił nie zaznajamiać wzajemnie wszystkich sprzysiężonych. Zresztą Koppe przez cały dzień nieomal zajęty był w zakładzie. Gimnazjaliści natomiast rozporządzali większą ilością wolnego czasu, który zużyli na praktyczne przygotowanie do czekających ich zadań. W czasie częstych wspólnych spacerów ćwiczyli się w strzelaniu do celu. W żołnierskich rozrywkach na świeżym powietrzu brali udział z upodobaniem nie tylko dalsi koledzy szkolni Zyligan i Bihn, lecz również chłopcy spoza środowiska gimnazjalnego, jak czeladnik złotniczy Kram-pitz. Bartholdy nie tań przed nimi swych wielkich planów, nie brali ich jednak zbyt poważnie. Któż w owym czasie nie wygadrywał pocichu na Prusaków i nie życzył najgorszego monarsze z Berlina. Ćwiczenia strzeleckie nie różniły się w ich pojęciu od innych zabaw i gier wieku młodzieńczego.

Ćwiczenia te, mimo że w miarę dyskretne, nie mogły jednak pozostać w ukryciu. Rodzice patrzyli na nie z pobłażaniem, ciesząc się męską rozrywką synów, a profesorowie gimnazjalni kładli tę nagłą wojowniczość na karb podniecającej wyobraźni lektury: popularnej historii Karola XII, czy też wojennych dziejów miasta, a zwłaszcza pamiątkę oblężenia Stanisława Leszczyńskiego w 1734 r. Jak większość pedagogów widzieli swych wychowanków młodszymi i bardziej dziecinnyymi, niż to było w istocie.

Zuchwałe pomysły rodzą się często w młodych głowach, trwają jednak nierównie rzadziej. Mało który wytrzymuje próbę czasu lub trudności życiowych. Wiek młody wyzywa się raczej w wyobraźni niżeli w czynie. Benjamin realizował swój spisek z uporczywą konsekwencją, godną podziwu u młodego chłopca. Przegląd jego wysiłków nasuwa nieodparcie pytanie, czy działalność ta nie była inspirowana z zewnątrz, czy ktoś nie podsuwał pomysłów młodocianemu przywódcy.

Benjamin oświadczał niejednokrotnie przyjaciółom, że nie działa z własnej inicjatywy, lecz jest podwładnym kierownika krajowego szeroko rozgałęzionej konspiracji antypruskiej. Ukazywał nieraz oczom spiskowców rzekome listy tajemniczego zwierzchnika. Może czuł potrzebę zwiększenia swego autorytetu wśród kolegów i chwycił się sposobu tak niezawodnego w każdej konspiracji. Tajemniczość postaci zwiększa bowiem jej wymiary. Możliwe, że listy z instrukcjami dla siebie, podpisane nieznanym nazwiskiem czy kryptonimem, pisywał sam. Przychodziły one drogą pocztową nadane w Gdańsku, a później w Elblągu, Tczewie i innych miejscowościach. A może był jednak w łączności z kimś, czyje nazwisko nie padło w śledztwie, gdyż znał je on tylko, i pozostało nieujaw-

nione. Nieznany autor listów wymienia szereg osób, jako dalszych członków sprzysiężenia. Wśród nich dwa nazwiska mają brzmienie francuskie: Ferdun i Querfort.

Jeśli przyjmiemy, że inscenizacja i reżyseria związku była wyłącznym pomysłem i dziełem Bartholdego, to przyjdzie nam wyrazić podziw dla jego obrotności i inwencji. W wieku lat kilkunastu potrafił okazać lwi pazur w użytkowaniu władzy nad ludźmi, a tym samym umiejętności stosowania odpowiednich środków do tego celu prowadzących.

Sprzysiężenie śledziło bacznie wydarzenia w Polsce. Rozgorzała tu właśnie insurekcja kościuszkowska, budząc również nadzieje wśród młodych nad Bałtykiem. Przerzucenie powstania do Wielkopolski i akcją Jana Henryka Dąbrowskiego młodzieńcy przyjęli entuzjastycznie. Zajęcie Bydgoszczy przez kosynierów wielkopolskich, zwycięski pochód Madalińskiego, podjęcie powstania przez wschodnio-pruskie miasto Gołdap¹² wszystko to zdawało się wskazywać, że i dla Gdańska nadchodzi wielkie dni. Choć związek liczył sześciu członków zaledwie, byli oni przekonani, że zbliżanie się sił polskich i czynne wsparcie uboższych sfer miasta pomogą w pełni do urzeczywistnienia planów.

Madaliński jednak do Gdańska nie doszedł, a wkrótce potem, po klęsce maciejowickiej, upadła insurekcja. Jednak zawód nie ostudził zapału Bartholdego. Nie ustawał w przygotowaniach, wręcz przeciwnie, rozszerzył ich zasięg.

VI

W sierpniu 1795 r. po dwuletnich studiach, w wyniku ostrego zatargu z wicerektorem Gralathem, Beniamin opuścił najwyższą klasę, na rok przed ukończeniem gimnazjum. Powodem scysji był dawny zwyczaj, zgodnie z którym z chwilą osiągnięcia najwyższej klasy uczniowie na znak swej nowej godności nosili przez czternaście dni szpady. W czasie tym fechtowali się z absolwentami gimnazjum i byli obowiązani pozdrawiać ich uroczystie.

Beniamin przypasał szpadę tylko w pierwszym dniu. W następnych mimo upomnień wicrektora nie podporządkował się zwyczajowi. Nie uczynił tego zapewne w tym celu, aby uniknąć pozdrawiania niewiele starszych od siebie kolegów, co mogło razić jego przeczuloną ambicję. Jedyny to przypadek w życiu młodzieńca, gdy tak płaskie, osobiste względy powodują jego czynami.

Dawny zwyczaj był jednak świętością w bałtyckiej uczelni. Gralath z całą energią wystąpił przeciw nieposłusznemu wychowankowi, na co ten odpowiedział czynem rzucającym ciemniejszą plamę na jego sylwetkę. Złożył w Dyrekcji Policji zażalenie na wychowawcę, lecz został przez nią wezwany do posłuszeństwa zwierzchnikowi szkolnemu. Gdy z kolei uchylił się od przeprosin Gralatha wobec zebranej klasy, musiał gimnazjum opuścić. Zamierzał teraz przygotować się prywatnie do studiów uniwersyteckich. Nietrudno przyszło mu przekonać matkę o słuszności swego kroku. Florentyna Bartholdy chętnie patrzyła na świat oczyma jedynaka.

Nie związane obowiązками szkolnymi, mógł znacznie więcej czasu poświęcić przygotowaniom do spisku. Właśnie pozyskał świeżo dla swych planów Fryderyka Kummera, później jednego z najbardziej zagorzałych pomocników. Młodzieniec ów przybył do Gdańska, by uczyć się miernictwa, z małego pomorskiego miasteczka, gdzie ojciec jego był urzędnikiem. W przyszłości zamierzał wstąpić

¹² W. Sobieski, *Dzieje Polski*. T. II. 1938, s. 98.

do wojska i zostać artylerzystą. Był zatem cennym nabytkiem. Beniamin powierzył mu studia geograficzne okolic Gdańska.

Kummer, przewidziany na stratega rewolucji, podlegał nieraz zwątpieniom. Jednak Bartholdy czuwał nad nim i umiał go pokrzepić w chwilach słabości środkami, których skuteczność wobec ludzi uprawiających zawodowo wojskowość przeważnie nie zawodzi. W jednym przypadku wystawił młodemu militaryście nominację na kaprała. Wkrótce potem mianował współpracownika koronetem, z czym związał uroczystą przysięgę i pisany dyplom, opieczętowany pieczęcią sprzysiężenia. Z czasem obdarował go szablą.

Bartholdy nie potrzebował od nikogo słów otuchy. Idea walki z Prusami stała się koniecznością jego życia. Działalność polityczna była dlań tak niezbędna i oczywista, jak to, że istnieje. Nie był wyłącznie jak Kummer z urodzenia żołnierzem. Był przede wszystkim urodzonym trybunem ludu o wielkim temperamencie.

Plan spisku wymagał środków materialnych na zakup broni. Aby je zgromadzić, Beniamin wezwał przyjaciół do złożenia po 60 guldenów. Gdy wezwanie nie dało wyniku, zmuszony był zużyć swoje oszczędności w kwocie 240 guldenów. Zakupił szable, szpady, pistolety, materiały wybuchowe, kokardy i chorągiew. Następnie zabrał się do fabrykacji amunicji i środków bojowych. Wyzyskał do tego wiadomości z nauk ścisłych, którym zawsze poświęcał się ze szczególnym zainteresowaniem. W niedługim czasie sporządził 200 naboji do pistoletów, ponad 1000 — do muszkietów, sześć łokci lontu, piętnaście funtów kul i wiele innych materiałów. Poza tym wyprodukował osiem granatów, których siłę sprawdzał osobiście na piaszczystych pagórkach przy drodze do Wrzeszcza.

W tym czasie wydał również kolegom polecenie przygotowania jednolitych mundurów, które miały się składać z długich płóciennych spodni, białej kamizelki i zielonej kurtki.

Dalszym krokiem była próba oparcia akcji na autorytecie osobistości znanych i szanowanych w mieście. Na duchownego ojca sprzysiężenia młodzieńcy upatrzyli osobę Jana Daniela Richtera, diakona kościoła Św. Katarzyny, drugiej co do znaczenia świątyni w mieście. Richter miał opinię człowieka zdecydowanie wrogo nastawionego do rządów pruskich.

W planach swych Beniamin przeznaczał dlań rolę czynnika mobilizującego umysły dla sprawy przewrotu. Ceniony kaznodzieja miał w czasie swych kazań przygotowywać podłoże społeczne do spisku. W okresie końcowym, poprzedzającym zbrojne wystąpienie, miał wzywać wręcz do czynu.

Pewnego październikowego wieczora 1796 r. Bartholdy wysłał Blencka do duchownego z listem, w którym pisał:

„Choć nie mam zaszczytu znać księdza osobiście, tak jednak jestem przeświadczony o Jego poglądach, że śmiem się odważyć powierzyć to, co mi najwięcej leży na sercu“¹³.

Blenck przedstawił diakonowi sprawę w ogólnych zarysach. Richter odmówił jednak swego udziału. Zobowiązał się natomiast zachować milczenie, z czego wynika, że nie potępił młodzieży. Brak jednak danych, czy o dalszych przygotowaniach był powiadomiony, czy udzielał jakichś rad lub wskazówek. Z przywódcą spiskowców nie zetknął się ponoć nigdy.

¹³ Keyser j. w.

VII

Lata 1795—1797 znaczyły się falą coraz to nowych prób insurekcji przeciwko zaborcom, podejmowanych we wszystkich zakątkach ziem polskich. Społeczeństwo czuło instynktownie, że era przemian w Europie nie zakończyła się na trzecim rozbiore Polski. Wydawało się, że *nil desperandum* przestaje być naszym hasłem bez pokrycia. Nowa burza, rokująca odmianę na lepsze, mogła się odwlec na rok czy dwa, nadejść jednak musiała.

Wrzenie w kraju podsycali zagraniczne zabiegi i zachęta emigrantów. Pełnomocnik paryski Kościuszki, Barss, agitował nadal we francuskich kołach republikańskich za ratowaniem Polski. Dawny brygadier Naczelnika, Joachim Denisko, zbierał towarzyszy broni na Wołoszczyźnie. Dąbrowski i Wybicki krzątali się nad organizacją legionów. Wieści o ich działalności i niewygasłe nadzieje wpłynęły na stan umysłów.

Zawiązywały się przeto niemal równocześnie konfederacje (w Krakowie 1796), kluby (Centralizacja Lwowska — wykryta w maju 1797), organizacje (w Warszawie — marzec 1796), spiski (w Wilnie — spisek braci Ciecieskich w r. 1797). W jednym zatem czasie przeszła przez kraj cała fala buntu, która dotarła również nad Bałtyk, budząc odzew w gronie młodych.

Beniamin Bartholdy wyczuwał widać rosnącą temperaturę nastrojów, gdy w grudniu 1796 r. postanowił nie zwlekać dłużej ze zbrojnym wystąpieniem. Nikłej ilości spiskowców nie uważał za przeszkodę. Gruppe swej przeznaczył rolę pierwszego kamyka lawiny. Wiarę w powodzenie sprawy opierał od dawna na tłumnym udziale ludu gdańskiego w obaleniu władz zaborczych. Liczył, że uda mu się porwać w pierwszej chwili masy wyrobników, tragarzy portowych, flisaków, rzemieślników i robotników. Broń, zdobyta wraz z nimi po rozbrojeniu wart, miała dokonać reszty.

Rachuby te są niezwykle charakterystycznym momentem planu Beniamina. Mimo niewątpliwie niemieckiego charakteru patrycjatu gdańskiego i znacznej części kupiectwa, warstwy niższe zawsze były kaszubskie, w pewnej mierze pochodziły z ludności przybyłej z głębi Polski. Choć pozbawione wpływów i siły tworzyły przecież pod względem liczbowym stosunek sił w mieście korzystny dla Polski. Chronione od stuleci demokratycznymi instytucjami ordynacji królewskich dla Gdańska, ograniczających nadmierną samowolę rady, odczuły tym boleśniej stratę zwierzchnictwa i opieki polskiej. Dowiodły tego najlepiej zajścia z 1793 r. Przez wiele lat, nim jarzmo niemieckie nie wyczerpało do szczętu ich sił, warstwy te były najlepszym potencjalnym arsenałem broni, zdolnej do skierowania przeciw Prusom.

Keyser pragnie w swym lojalizmie niemieckiego historyka przyczepić Bartholdemu plaketę patriotycznego Prusaka, który pod wpływem przeciągu niezdrowych francuskich idej, zapomniał się i zapragnął obalić monarchię berlińską. Twierdzenie to umacnia wezwaniem Beniamina „do gdańszczan, a głównie do narodu Prusów!“, oraz napisem, wrytym przez Blencka na pochwie szabli: *floreat Prussia*. Konstrukcja ta jednak nie godzi się z całokształtem działalności Beniamina i nastrojem ówczesnego Gdańska.

Gdyby tak było, jak chce Keyser — Bartholdy nie opierałby swych zamierzeń na polskim Gdańsku rzemieślników i flisów, nie starałby się o zjednanie diakona Richtera, znanego z wrogości wobec rodzących się nowych Prus, imperialistycznych. Nie ustaliłby wybuchu powstania na dzień, będący rocznicą jednej z ostatnich, drogo opłaconych, manifestacji na rzecz Polski.

Wy tłumaczenia sprzeczności należy szukać gdzie indziej.

Bartholdy nie był Polakiem. Przypuszczenia o jego możliwych koneksjach ze spiskami polskimi pozostają jedynie przypuszczeniami. Nie był również Prusakiem. Brak na to danych w jego pochodzeniu, jak i w wychowaniu.

Bartholdy był gdańszczaninem i po bankructwie swego życia powrócił na ostatnie lata do rodzinnego Gdańska.

Wielowiekowa niezależność, rozliczne swobody w zakresie rządów i unormowania życia w mieście, świadomość wyłącznej w Polsce i na Bałtyku pozycji wytworzyły poczucie silnej odrębności wśród ludności miejskiej Gdańska. Beniamin nie jest jedynym przykładem patriotyzmu ściśle i wyłącznie gdańskiego. Wenecja Bałtyku obfitowała zawsze w ludzi, którym miasto za ojczyznę starcało, i mężów stanu, uważających każdą rację polityczną pozagdańską — za rację obcą. Uczuciom tym okres polski zapewniał swobodny na ogół rozwój. Naruszone brutalnie przez zabór pruski, odezwały się ze zdwojoną siłą.

Nie można zresztą przykładać miar dzisiejszych do spraw owych czasów. Niemiecką świadomość narodową w rozumieniu obecnym obudziły dopiero kilkanaście lat później wojny napoleońskie. Używanie wyrazu Prusy też niewiele tłumaczy. Pomorze korzystało do rozbiorów, a nawet i później, powszechnie z nazwy Prus Królewskich czy Zachodnich. Te właśnie Prusy mogli uważać młodzi gimnazjaliści gdańscy za ojczyznę szerszej pojęcia.

Zawiła to istotnie sprawa. Niemniej stwierdzić trzeba, że zasadnicze jej podłoże stanowią stosunki społeczne, dla których rozwiązania szukano wzorów w rewolucji francuskiej. Dążenia do wyzwolenia społecznego w połączeniu z konkretnymi warunkami gdańskimi nadać musiały akcji Bartholdego rysy filopolskie jak również zabarwić ją patriotyzmem lokalnym. Wyzwolenie społeczne miało więc przynieść i swoiste wyzwolenie narodowe, który to problem kształtował się na terenie Gdańska w sposób specyficzny.

Z początkiem nowego roku Bartholdy na nowo zobowiązał swych towarzyszy przysięgą do wytrwania w związku do pierwszego czerwca 1797 r. Nadchodził więc okres decydujący. W marcu powziął ostateczną decyzję wszczęcia powstania w Wielki Czwartek trzynastego kwietnia. Dzień ten miał swą szczególną wymowę, jako czwarta rocznica pamiętnego protestu ludności przeciw poddaniu miasta wojskom Fryderyka Wilhelma.

VIII

Na kwaterę główną powstania spiskowcy obrali mieszkanie Bartholdych. We wtorek, jedenastego kwietnia, Beniamin wyjawiał wszystko matce. Przerażona kobieta zaklinała syna, by zaniechał swych zamysłów, gdyż ją i siebie wtrąci w nieszczęście, lecz prośby jej nie odniosły skutku.

Ostatnie dwa dni przed terminem młodzieńcy spędzili na gorączkowej krzątaninie. Do kamienicy Bartholdych znieśli broń z różnych schowków. Zakupili trochę żywności licząc się z ciężką sytuacją w czasie zamieszek. Blenck przyniósł sztandar z białej tafty z pomarańczowymi frędzlami. Było to dzieło jego matki, którą prosił o szczególnie ozdobny haft. Przygotowywał go rzekomo na uroczystości związane ze spodziewanym przybyciem Fryderyka Wilhelma II w maju tegoż roku. Wyjęto również ze schowka większą ilość kokard zielono-białoczerwonych¹⁴. Miały one wyróżniać powstańców w mieście.

¹⁴ Nie były to barwy pruskie. Zbliżały się raczej do polskich. Dodatek zielonego miał być odpowiednikiem francuskiego trójkolorowego sztandaru rewolucyjnego.

Na pięterku przy ulicy Kaletniczej „sztab“ kilkoosobowej organizacji układał pieśni rewolucyjne i rozprawiał nad pomysłem konstytucji miasta, przedłożonym przez Beniamina. Młody wódz pisał w tym czasie gorączkowo wezwanie do ludu, w które kładł wszystkie niewyżyte uczucia swej młodości.

„Bracia! Długo, już nazbyt długo, widzicie kark swój zgięty w nędznym jarzmie. Cztery lata przeszły od chwili, gdy żelazne berło, które od stuleci uciska tysiące naszych braci, spadło na Gdańsk.

O ludzie! Zrodzeni z jednakim prawem, czyście tak zapomnieli wasze prawa i waszą godność, że nie odczuwacie, jak bardzo wasz honor zraniono, jak wielki macie powód do wstydu z waszego niezdecydowania...

Pewno w niejednej duszy wzbiera myśl: O gdybyśmy mogli pozbyć się naszych więzów! Któż jednak połączy rozbite grupy, zjednoczy rozdzielone siły, by się sprzegły dla jednego celu...

Oto macie przemyślany plan¹⁵, jak zamierzamy nasz szczytny zamiar osiągnąć. Oto droga, na której wszystko zjednoczyć się może. Jednym słowem to jest jedyna dogodna sposobność, by was uwolnić.

Wyzyskajcie ją, bracia! Nie pozwólcie, by uciekła wyśmienita chwila! Może już nigdy nie powróci. Może to ostatnia sposobność, którą wam dają niebiosy...

Nuże zatem! Wszyscyśmy równych praw. Dozwólcie, by każdy dołożył swój udział do losu. Zwycięstwo lub śmierć! Oto wasze hasło! Tymi słowy, bracia, rozpoczyna się bój!“¹⁶

Gdy układał wezwanie, tajemnica nie była już od kilku dni wyłączną spiskowców własnością. Ósmego kwietnia Schweitzer, z obawy przed skutkami czynu, wysłał anonim do prezydenta miasta, a zarazem dyrektora policji von Lindelowskiego zawiadomieniem o przygotowywanym wystąpieniu. Trzy dni później skierował podobny list do zastępcy gubernatora, generała-porucznika v. Hanfstein, uprzedzając go, że „liczni młodzi ludzie zamierzają w najbliższych dniach przywrócić stare gdańskie wolności“¹⁷.

Władze nie przywiązywały zbyt wielkiej wagi do doniesienia. Zarządzenia ochronne nie przybrały wielkich rozmiarów. Dyrekcja Policji w porozumieniu z Komendantem Miasta wysłała jedynie kilka patroli dragonów. Kilka dział naładowano kartaczami i zatoczono przed główny odwach. Nocami stróży miejskich kontrolowali funkcjonariusze policyjni.

Ostrożności te, widoczne dla wielu, uszły czujności Beniamina i jego towarzyszy. Schweitzer dostrzegał zapewne skutek swych doniesień, czy jednak zwrócił Bartholdemu uwagę na niebezpieczeństwo, skoro nie zdecydował się otwarcie odwieść go od zamiaru — nie wiemy. Zachowanie jego było tym bardziej zagadkowe, że nie wycofał się z organizacji, lecz do ostatniego momentu brał czynny udział we wszystkich przygotowaniach. Trudno posądzać go o konfidencję na rzecz zaborcy, gdyż ani późniejszy wyrok, ani przebieg kary nie dały mu uprzywilejowanego stanowiska pośród towarzyszy. Nadto przypuszczeniu temu przeczy forma pism ostrzegających. Nie wymienia w nich osób ani adresów.

Natomiast w przeddzień wybuchu, w środę, wycofał się z organizacji Koppe. Pomysł zamachu kilku osób na garnizon pruski wydał mu się szaleństwem. Sprzysiężenie pozostało zatem w składzie pięcioosobowym. Poza Beniaminem,

¹⁵ Konkretnego planu działań odezwa Beniamina nie podaje.

¹⁶ Keyser j. w.

¹⁷ Keyser j. w.

Blenkiem, Kummerem i Schweitzerem należał doń zwerbowany w międzyczasie młody pomocnik kupiecki Marcin Sokołowski.

Studenci uznali za konieczne zasilić niezwłocznie w przeddzień wystąpienia swe szeregi. Zwrócili się więc do kolegów gimnazjalnych Vossberga i Kapitzińskiego, jednak gorące namowy nie odniosły skutku. Żaden nie chciał łączyć się ze zdeterminowaną grupką. Przysłał natomiast do rewolucjonistów uczeń sklepowy Nonhübel. Sprowadził go zapewne na ulicę Kaletniczą Sokołowski. Widząc przygotowaną broń, sztandar i szarfy, Nonhübel uległ namowom i złożył przysięgę.

Rewolucję gdańską miało zatem wzniecić sześciu młodzieńców: czterech studentów i dwóch pomocników kupieckich. Przywódca tej grupki liczył w najważniejszym dniu swego życia osiemnaście i pół lat.

IX

Dzień pamiętny zgotował gorzki zawód uczestnikom konspiracji. Wielki plan rozsypał się w proch przy pierwszej konfrontacji z życiem. Zawiodło Bartholdego to, na co najbardziej liczył — masy miejskie.

Jednak poza rojeniami, tkanymi misternie przez cztery długie lata, nic jeszcze nie było stracone. Nieudany spisek mógł pozostać mimo czujności władz niewykryty. Młody przywódca wyniósłby z niego zadatek cennego doświadczenia. Nie poznalibyśmy wówczas sprzysiężenia studentów gdańskich, lecz nazwisko Bartholdy wypłynęłoby może kilka lat później w zmienionych okolicznościach.

Wczesnym rankiem udał się Beniamin do portu na wybrzeże Motławy. Od świtu zbierali się tam tragarze i żołnierze, którym nie wystarczał skromny żołd. W czasie wolnym od służby wynajmowali się do różnych posług.

Beniamin wybrał wśród nich krzepkiego robotnika nazwiskiem Zobel i pod pozorem powierzenia mu roboty sprowadził na ul. Kaletniczą. Weszli do izby, w której czekał już Kummer, Sokołowski i Nonhübel w pełnej gali. Do kapeluszy mieli przypięte kokardy, u boków przypasane szable. Bartholdy odczytał wezwanie do ludu, oraz tekst przysięgi, po czym zwrócił się do nowoprzybyłego z naleganiem, by przyłączył się do związku.

Zobel po chwili wahania przysłał na to i wymienił braterski pocałunek z obecnymi. Następnie wyraził chęć zwerbowania dwóch dalszych kolegów-tragarzy, z którymi służył w tej samej jednostce wojskowej. Gimnazjaści uradowani łatwością zaciągu sprowadzili obu kandydatów, podobnie jak Zobela. Nowoprzybyli odmówili jednak zdecydowanie udziału w spisku.

Wywołało to konsternację w grupce studentów. Nie bardzo wiedzieli, co teraz czynić należy. Sądzieli, że wystarczy rzucić kilka słów, by maszyna spisku potoczyła się sama. Tymczasem z każdą godziną rodziły się w nich nowe wątpliwości. Inicjatorem wszystkiego wstrząsały kolejno najsprzeczniejsze uczucia. Zrozumiał, że zamiar jego był niewykonalny.

W owej chwili zrodził się w Bartholdym plan porzucenia Gdańska, gdzie odniósł najsromotniejszą porażkę, w dodatku porażkę bez walki. Wtedy to postanowił wyemigrować do ukochanej Francji.

Spisek gdański był zakończony. W dalszym ciągu dramatu do głosu doszedł zbieg okoliczności.

Werbunek, a następnie zniknięcie trzech tragarzy zaniepokoiło robotników nad Motławą. Po dłuższym oczekiwaniu gromada ich dotarła na Kaletniczą i zebrała się przed kamienicą Bartholdych dopytując się hałaśliwie o towarzyszy.

Beniamin wyszedł przed dom i uspokoił ich zapewnieniem, że nieobecnym nic złego się nie przytrafiło. Zaraz też Zobel i pozostali zeszli na ulicę zadowoleni i uśmiechnięci. Każdy z nich otrzymał od studentów po gdańskim szóstaku za czas utracony. Wkrótce cała grupa opuściła cichą, spokojną uliczkę.

Wszystko zakończyłoby się szczęśliwie, gdyby nie stetryczały sąsiad Bartholdych, agent zbożowy Lange. Człowiek ten żył w oczekiwaniu wszystkich możliwych klęsk i nieszczęść, grożących mu z każdej strony. Zaniepokojony tłumnym wystąpieniem tragarzy, wyobraził sobie, że w domu sąsiadów wybuchł pożar, lecz został zatajony przez mieszkańców. Drżąc z przejęcia i oburzenia na lekkomyślność ludzką o godz. 11 powiadomił Dyрекcję Policji o swych obawach.

Ta z kolei wysłała dwóch wytrawnych wywiadowców, Fliegego i Schmidta, na zbadanie ulicy Kaletniczej. Fliege był dobrze znany w mieście jako „einer der geübtesten Häscher“¹⁸.

Schmidt pozostał na rogu ulicy, a Fliege wszedł do sieni Bartholdych, szukając rzekomego pożaru. Gdy Beniamin otworzył mu drzwi na schody, policjant ujrzał na klatce kilku młodzieńców, których jego pojawienie skłoniło do ucieczki na podwórze i wyższe piętra kamienicy.

Widząc, że dzieje się tu coś niezwykłego, zażądał, by młody gospodarz udał się z nim na policję. Jeszcze w tym momencie Beniamin, w przeciwieństwie do swych towarzyszy zachował zimną krew. Oświadczył, że zaraz zejdzie, tylko weźmie z pokoju kapelusza.

Podczas jego krótkiej nieobecności Fliege wyrzął na ulicę. Widząc przechodzącego lejtnanta z oddziału gen. Hanfsteina, zwrócił się doń z prośbą o pomoc na wypadek przewidywanego oporu. Po chwili wrócił do sieni wraz z oficerem.

Na widok dwóch osób, jednej w wojskowym mundurze, Beniamin stracił panowanie nad sobą. Przypuszczając, że wszystkie karty zostały odkryte i że padł ofiarą haniebnej zdrady, postanowił sprzedać drogo swe życie. Rzucił się przeto w dół po schodach, mierząc z pistoletu w agenta. Zamek się jednak zaciął i strzał nie padł. Naciągnął wtedy kurek i wymierzył w porucznika, lecz chybił.

Powyzsza relacja Keysera odbiega nieco od sprawozdania Loeschina. Według ostatniego, Bartholdy po nieudanym wystrzale chwycił drugą broń i zrozpaczony usiłował odebrać sobie życie, lecz przeszkodzili mu w tym przyjaciele, których, stosownie do relacji Keysera, od dłuższej chwili na schodach, ani w izbie już nie było.

W zamieszaniu, wywołanym gwałtownym atakiem, udało się Beniaminowi zbiec wraz z Kummerem na strych kamienicy, a następnie na dachy sąsiednich domów. Tymczasem zewsząd nadbiegali żołnierze zaalarmowani przez Schmidta. Teraz już bez trudu opanowali całe mieszkanie wraz z przygotowaną bronią, kokardami, sztandarem. Schwytani na terenie posesji Schweitzer, Nonhübel i Sokołowski zostali wraz z Florentyną Bartholdy niezwłocznie pojmami i osadzeni w areszcie. Blencka w krytycznej chwili nie było zapewne na Kaletniczej. Nie uniknął jednak swego losu. Wkrótce potem został schwytyany na mieście.

¹⁸ jeden z najwprawniejszych ślepaczy.

Mimo blokady całej dzielnicy Bartholdego i Kummera do soboty ująć nie zdołano. Zaszli się obaj w komórce piątej z kolei kamienicy, licząc od domu Bartholdych. Dopiero 15 kwietnia głód i pragnienie zmusiły ich do opuszczenia kryjóWKi.

X

Odkryty spisek przeraził wojskowy i cywilny zarząd miasta. Nastroje te wnet udzieliły się całej administracji Prus Zachodnich i odbiły się głośnym echem w Berlinie. Władze były przeświadczone, że odkryły zaledwie nieznaczną komórkę rozgałęzionego sprzymierzenia. Widmo jakobinizmu spędziło znów sen z oczu Jego Majestatu. Obawa Prus i groteskowe przecenianie zasięgu wypadków to jedyny sukces Beniamina, podzwonne jego czynów.

W krnąbrnym, chorym nieuleczalnie „na wolność“ mieście bałtyckim zapanał okres terroru policyjnego. Na kilka dni zawarto bramy miasta, dziesiątki patroli legitymowały przechodniów i zaglądały w każdy ciemny zaułek. Na ludność nieorientowaną w przyczynie tych gwałtownych represji padł strach. Najfantastyczniejsze pogłoski krążyły z ust do ust. Gdy wreszcie prawdziwy powód zarządzeń stał się wszystkim znany, obawy ustąpiły miejsca drwinom. Mieszczañstwo kpiło na potęgę z wojny J. K. M. Fryderyka Wilhelma II z czterema studentami i dwoma pracownikami kupieckimi. Los uwieczonych wzbudzał powszechne współczucie.

Gdy po kilku dniach przesłuchania, przeprowadzone przez kierownika sądu miejskiego, Grützmachera, wykazały, że ujęto całe sprzysiężenie, nastąpiła nowa konsternacja: więc zdecydowany krok sześciu młodych ludzi wystarczył do wywołania poruszenia w całej rejencji.

Osiemnastego kwietnia poszedł do władz centralnych uspokajający raport, w którego zakończeniu pisano:

„...cały ten czarny projekt ma przyczynę w szaleńczej działalności zwiedzionych przez Bartholdego młodych ludzi, podczas gdy społeczeństwo, a zwłaszcza kupiectwo, okazuje nie tylko głośną odrazę wobec czynu, ale czuje się żywo dotknięte podejrzeniem, jakie skierowano przeciw całości....

To wszystko pozwala przypuszczać, że sprawa nie będzie miała żadnych następstw. Nie można również stwierdzić obcego wpływu, tym bardziej, że młodzi ludzie nie byli zaopatrzeni w pieniądze, a do swych operacji zużyli tylko nieznaczące kwoty“¹⁹.

Administracja, uspokojona co do zasięgu sprzysiężenia, zaczęła działać według utartego pruskiego drylu. Do zbadania sprawy powołano rozkazem gabinetowym specjalną mieszaną komisję śledczą wojskowo-cywilną, na której czele stanęli major v. Engelbrecht i wkraczający na drogę dużej kariery sędzia Grützmacher. Dla Grützmachera spisek gdański zjawił się w wymarzonym momencie. Odgłos zwykłych spraw miejskich nie wybiegał przeważnie poza Gdańsk, docierał najwyżej do apelacji w Kwidzynie. Zamach na ustrój państwa, pozwolił sędziemu sięgnąć swą gorliwością do stopni tronu i zabłysnąć jurysprudencją dogodną dla pruskiej racji stanu. Sędzia pragnął, by sprawa była ważna i zawiła. Im większy zasięg czynu, im bogatszy materiał, tym lepsza okazja do ugruntowania kariery.

¹⁹ Keyser j. w.

Jednak wbrew intencjom Grützmachera śledztwo, przekazane przez Dyрекcję Policji sądowi miejskiemu, nie dostarczyło nowego materiału. Brak ten trzeba było powetować drobiazgowym opracowaniem materiałów dochodzenia wstępnego. Prace szły wartko naprzód. Wszak sam Najjaśniejszy Pan raczył się sprawą żywo zajmować. Już 25 kwietnia śledztwo było ukończone. Nowym rozkazem gabinetowym wyłączono sprawę z kompetencji regencji zachodniopruskiej w Kwidzynie, a jej dalsze załatwienie przekazano kanclerzowi i ministrowi sprawiedliwości v. Goldbeck. 19 maja ekstrapocztą odesłano 12 tomów akt do Berlina.

12 czerwca Fryderyk Wilhelm II podpisał własnoręcznie zaoczny wyrok sądu kameralnego w Berlinie na podstawie opinii komisji o każdym z oskarżonych. Wyrok był surowy i miał na celu odstraszenie ewentualnych naśladowców spisku. Karał nie tylko winnych, lecz również te osoby, które odmówiły udziału w spisku, a nawet członków rodzin przysiężonych.

Beniamin Bartholdy został skazany na ścięcie toporem, Blenck na dożywotną karę twierdzy. Z pozostałych Kummerowi wymierzono 15 lat, Sokołowskiemu — 12, Schweitzerowi — 10, Nonhübłowi — 8 lat więzienia. Schweitzer przyznał się zapewne w toku śledztwa do autorstwa ostrzegawczych anonimów. Jak widać, niewiele mu to pomogło. Poza właściwymi winowajcami kary pozbawienia wolności otrzymali również Zylingan, Bihn, Koppe, Kapitzki, Vossberg i Krampitz²⁰. Liczbę skazanych dopełniały Florentyna Bartholdy i matka Blencka, którą pogrzyżło zapewne nieświadome wyhaftowanie sztandaru związkowego.

Jeszcze jedna osoba padła ofiarą sprawy. Kaznodzieja Richter przypłacił odbiór listu Beniamina i pobłażliwy stosunek do gorących głów utratą diakonatu i parafii, mimo że nie można mu było udowodnić czynnej antyrządowej działalności. Zgryźł się on tak silnie nieprzyjemnościami i losem młodzieży, za której nieopanowany krok czuł się po części odpowiedzialny, że zmarł wkrótce w nędznej podmiejskiej parafii, jaką po pewnym czasie otrzymał na pocieszenie.

Niezwłocznie po wyroku skazani rozmieszczeni zostali w twierdzach w Gdańsku, Toruniu i Grudziądzu. W miejskiej baszcie więziennej pozostał tylko Beniamin, w oczekiwaniu na wykonanie wyroku. Pobyt w celi śmierci, gdzie każdy szcęk klucza w zamku mógł zwiastować ostatnie chwile życia, przedłużał się. Młodzieniec wkrótce po wyroku złożył do króla podanie o łaskę. Niewątpliwie ciężka musiała być dlań ta chwila. Fanatyczny wróg monarchii pruskiej zwracał się z prośbą do tego, przeciw któremu kilka tygodni wstecz porwał za oręż. Czyn ten niezgodny z bezkompromisowym fanatyzmem Beniamina godzi się przecież z trzeźwością jego życiowej taktyki. Ponad walkę i śmierć dla idei przekładał widocznie życie i pracę dla niej. Widząc niepowodzenie spisku, zamiast rozpaczać, postanowił wyruszyć do Francji. Wszak na zachodzie i południu Europy wrażał jeszcze odgiełk bitewny. Na polach Austrii znaczne zwycięstwa nad Habsburgami odnosił młody, wybijający się, generał Buonaparte. Jeszcze nie wszystko było stracone.

Mijały tymczasem tygodnie, a odpowiedź z Berlina nie nadchodziła. Lipcowe słońce rozprażyło zimne zazwyczaj, ponure mury gdańskiego więzienia miej-

²⁰ Szereg wymienionych nazwisk pozwala przypuszczać, że ich właściwe brzmienie było słowiańskie. Zobel może być zniekształconym Sobolem, tak jak Bihn jest zapewne zwykłym Bieniem. Podobnie Kapitzki — Kapicki i Krampitz — Krepiec.

skiego, składającego się z tzw. katowni i wieży więziennej. Budynek ten przetrwał wszystkie pożogi dziejowe i stanowi jeden z nielicznych ocalałych zabytków nad Motławą. Ciasny, ciemny dziedzińczyk z przegierzem i sterzczącymi z muru apokaliptycznymi bestiami, dający posępny obraz dawnego wymiaru sprawiedliwości, tworzył smutne tło dla myśli skazańca.

Młodzieńca nie powiadomiono, że komisja berlińska poparła jego podanie i że Fryderyk Wilhelm II 18 lipca na zamku w Pyrmoncie zamienił mu karę śmierci na dożywny pobyt w twierdzy. Nowinę tę miał usłyszeć dopiero na placu straceń.

Miejsce straceń zostało przygotowane na wałach miejskich. Końcowe dni pobytu w więzieniu Beniamin przeżył równie spokojnie jak poprzednie. W dniu krytycznym 2 sierpnia 1797 odmówił pociechy duchownej i w nastroju skupionej obojętności przybył na miejsce kaźni. Specjalna instrukcja polecała sprowadzenie dokładnego raportu z przebiegu aktu, a szczególnie z zachowania się skazańca. Żadnemu skrucy ulaskawionego Fryderykowi Wilhelmowi II jakobin gdański zgotował jednak zawód. W czasie ponownego odczytywania wyroku Bartholdy nie stracił nic ze swego spokoju i opanowania. Odmówił przewiązania oczu. Liczni zgromadzeni oczekiwali z napięciem chwili, gdy chłopiec złoży głowę na pieńku i błysnie topór kata. Tuż przed tym momentem sędzia Grützmacher wstąpił na podium i podał do powszechnej wiadomości treść dekretu królewskiego. Również i wtedy Bartholdy nie okazał poruszenia i zachował do końca swój kamienny spokój. Nie znać było na nim — jak stwierdzał raport urzędowy — zdziwienia lub radości. Nieporuszony, „mit dreister Miene“ dał się odprowadzić z powrotem do więzienia. Niebawem przewieziono go do twierdzy w Pławie.

XI

Wkrótce po ostatecznej likwidacji wielkanocnych niepokojów gdańskich zmarł król pruski. Na tronie zasiadł syn jego, Fryderyk Wilhelm III. Nowy monarcha, dążąc, zwyczajem poprzedników, na koronację do Królewca, zatrzymał się z końcem maja 1798 r. w Gdańsku na cztery dni. Prezydent von Lindenowski postarał się o to, by przyjęcie monarchy wypadło okazale. Żyła jeszcze przecież w Gdańsku pamięć triumfalnych wjazdów królów polskich i uroczystości na ich cześć.

Pobyt Fryderyka Wilhelma III miał zaćmić te wspomnienia. Po wielkim przeglądzie wojsk w Oliwie odbył się w mieście wystawny „souper“, podczas którego na wyraźne życzenie pięknej królowej Luizy zasiadły wokół niej co najprzedniejsze córki mieszczańskie. Następnego dnia, po spuszczeniu na wodę dwóch słańców, nazwanych imionami królestwa, odbył się wspaniały bal w Dworze Artusa.

Rodziny skazanych potrafiły wyzyskać pobyt gości berlińskich. Podania o łaskę, przedłożone królowi w odpowiednim momencie, odniosły pomyślny skutek. Kilku najmniej obciążonych lub zgoła niewinnych, jak Vossberg i Kapitzi, odzyskało wolność niezwłocznie, reszta w niedługim czasie. Niektórzy ze zwolnionych powrócili do pracy, inni nawet do gimnazjum. Z czasem udało się im pokończyć studia. Kara Beniamina została zmniejszona do dziesięciu lat.

Florentyna Bartholdy była już w owym czasie na wolności. W latach następnych, borykając się z trudnościami materialnymi, jakie spowodował krok syna, nie ustawała w staraniach o polepszenie doli jedynaka. Kierowała coraz

to nowe prośby na dwór królewski. Nie szczędzono jej tam nadziei, żądano jednak czegoś więcej niż matczynego podania. Syn jej miał złożyć pisemne oświadczenie, że zmienił swe dawne poglądy.

Nie wiemy, czy przez cztery lata pobytu w wilgotnej, rujnującej zdrowie twierdzy wschodnio-pruskiej, Beniamin ociągał się ze złożeniem podobnego oświadczenia i uległ w końcu czasowi, czy też sprawa ta wypłynęła dopiero pod koniec jego pobytu w Piławie. Żądany dokument podpisał dopiero 24 sierpnia 1801 r.

Raz jeszcze staniemy w szrankach polemiki z drem Keyserem. Obraz Beniamina owych dni skreślony przezeń różni się dalece od naszego. Historyk niemiecki uważa młodzieńca za uleczonę gruntownie z „rojeń młodości“, przekonanego o niewzruszonej potędze tronu pruskiego. Ostateczną Canosę niespokojnego ducha ma potwierdzać wyjątek z jego ostatniego podania o łaskę złożonego w 1802 r.

„... Ostatnie lata mej młodości były okresem, gdy duch podniecających nauk ziarna swe mógł rzucać najłatwiej w takie umysły, które do podobnych owoców były przygotowane podłożem idealistycznego marzycielstwa. Nie umiem wytłumaczyć, co we mnie obudziło popędliwość. Istniała jednak, lecz gdym się jej poddawał, wierzyłem, że kieruję się czystą moralnością...“²¹

Czy rzeczywiście Keyser jest na właściwym tropie? Czy Bartholdy był już uleczony zupełnie z „morzonek młodości“? Najlepszej odpowiedzi na to pytanie udzieli nam postępowanie bohatera.

W dwa tygodnie po tym oświadczeniu Beniamina Fryderyk Wilhelm III zatwierdził całkowite ułaskawienie więźnia, który niebawem powrócił do rodzinnego Gdańska. Niewiele się tu zmieniło. Po dawnemu panoszył się styl pruski. Po dawnemu ludność odnosiła się krytycznie do władz, choć unikała wrogich wystąpień. Rodzinne gniazdo Bartholdych leżało w ruinie. Być może, że nie żyła wówczas Florentyna Bartholdy. Między Beniaminem a dawnymi przyjaciółmi, z których kilku odszukał w mieście, wyrósł mur uraz i niezrozumienia. Trudno było odnaleźć wspólny język. Duszno było podówczas nad Motławą. Beniamin nie znajdował tu miejsca dla siebie.

Nie namyślał się długo. Sprzedał kamienicę na Kaletnicznej, obciążoną pożyczkami w ostatnich latach, spieniężył resztę ojcowiny i wyruszył utartym szlakiem buntowniczych jednostek swego wieku — do Francji. Miał dane wierzyć, że obiera właściwą drogę. Rewolucyjny wyczyn młodości, kilkoletni pobyt w pruskiej twierdzy, chlubne passepartout dla przybysza do kraju niedawnej rewolucji, a nade wszystko zdolności i determinacja — dawały mu możliwość odegrania znacznej roli w okresie przemian.

Po przybyciu nad Sekwanę młody gdańszczanin zaciągnął się do armii francuskiej.

Czyż trzeba bardziej wyrazistego dowodu, że Bartholdy pozostał jednak wierny „duchowi podniecających nauk“. Nie wydaje się, aby treść podań zachodnio-pruskiego więźnia stanu mogła być silniejszym dowodem niż wymowa jego czynów.

XII

Coraz to nowi aktorzy naszego dramatu schodzili ze sceny gdańskiej. Nie żyli już Florentyna Bartholdy i diakon Richter. W szarżyźnie nędznych zaborczych

²¹ Keyser j. w.

lat zatonęli towarzysze młodości Beniamina. Jego samego zaś gród rodzinny miał ujrzeć z powrotem po wielu latach.

Z kolei von Lindenowski, prezydent, a zarazem dyrektor policji, niesławnie opuszczał arenę swej politycznej działalności. Przyczyną jego upadku stała się oporność miasta, na którego okiełzanie poświęcił większą część życia. W 1803 r. specjalna komisja rządowa z Berlina przeprowadziła w Gdańskiej Dyrekcji Policji ścisłą inspekcję, która wykazała brak porządku i ustawiczne niepokoje wśród ludności. Uspokajające raporty von Lindenowskiego, jakie pamiętamy z 1797 r., nie znajdowały uzasadnienia w nastrojach społeczeństwa gdańskiego. Komisja zarzuciła policji pruskiej rażący brak energii, w wyniku czego wszechwładny prezydent został złożony ze swego stanowiska. Miejsce jego zajął zastużony wykazaną wielokrotnie gorliwością, znany nam już dobrze kierownik sądu miejskiego, sędzia Grützmacher, nie miał jednak więcej szczęścia od swego poprzednika. Gdańsk sarkał na rządy pruskie coraz głośniej.

Po bitwie pod Jeną (1806) państwo pruskie rozsypało się. W styczniu 1807 Napoleon z Warszawy wydał rozkaz oblężenia Gdańska marszałkowi Lefebvre, dowódcy X korpusu armii cesarskiej. W skład jego wojsk wchodził szereg jednostek polskich: dywizja gen. Dąbrowskiego, legia północna Michała Radziwiłła i pułki jazdy regularnej szlacheckiej gen. gen. Kosińskiego i Sokolnickiego.

Pruski gubernator Gdańska gen. Kalckreuth posiadał w dyspozycji 30 tys. wojska, licząc w to jednostki pomocnicze. Napoleon mógł początkowo rzucić przeciw miastu tylko 12 tys. Mimo przewagi liczebnej i zaopatrzeniowej położenie wojsk pruskich w miarę trwania oblężenia pogarszało się wydatnie. Ludność nie dawała armii królewskiej dobrowolnie żadnej pomocy, dostarczała natomiast wiadomości wojskowych stronie oblegającej. Ponad 4000 Polaków, a nawet i Niemców, zbiegło z wojsk pruskich i przeszło na stronę francusko-polską. Próba utworzenia w mieście ochotniczego korpusu gdańskiego, podjęta przez hr. Krockowa, nie dała żadnego wyniku mimo gorącego apelu Kalckreutha. Wręcz przeciwnie, w Wielki Czwartek, najbardziej niespokojny dzień kalendarza gdańskiego, Prusacy musieli przedsięwziąć w mieście szczególne środki ostrożności. Wspomnienie spisku Bartholego odezwało się również w tym dniu.

W połowie maja 1807 r. Gdańsk skapitulował. W czasie uroczystego wejścia do miasta marszałek Lefebvre, w uznaniu szczególnych zasług i waleczności oddziałów polskich, przyznał im pierwsze, honorowe miejsce w szyku korpusu. 27 maja przez Bramę Wyżynną wjechał do miasta otoczony generalicją Lefebvre, którego za ten sukces, ważny wojskowo i politycznie, Napoleon obdarzył tytułem Księcia Gdańskiego. Za nim wkroczyły legie polskie, pod wodzą gen. Giełguda, który zastąpił rannego pod Tczewem Dąbrowskiego. Marzenie Beniamina spełniło się. Francuzi przybyli nad Bałtyk.

Oswobodzenie Gdańska wywołało niemniejszy entuzjazm wśród jego mieszkańców niż w Warszawie, gdzie przewodniczący Komisji Rządzącej Warszawskiej, St. Małachowski, wystosował niezwłocznie pismo do cesarza z prośbą o przyłączenie Gdańska i Prus Królewskich do przyszłego państwa polskiego.

Jednak cesarz zawiódł nadzieje w nim pokładane. Po ostatecznym rozgrośnieniu Prus złągodził znacznie swą politykę wobec Fryderyka Wilhelma III. Postanowieniami traktatu tyłzyckiego (VII. 1807), utworzono z Gdańska wraz z najbliższą okolicą Wolne Miasto, z części Polski — Księstwo Warszawskie.

Gdańsk, zamieniony w wielką francuską bazę wojenną, podupadł znacznie w czasie rządów gubernatora cesarskiego gen. Rappa. Wpłynęła na to po części blokada kontynentalna, uniemożliwiająca handel morski z zachodem, po części

znaczące ciężary wojenne na rzecz skarbu napoleońskiego. Niejaką osłoda sytuacji było przywrócenie szeregu instytucji samorządowych z okresu przedrozbiorowego. Nawiązaniem do tych dobrych czasów była w 1810 r. wizyta ks. Józefa Poniatowskiego, który jako minister wojny Ks. Warszawskiego zjechał tu na inspekcję twierdzy. Powitano go z honorami królewskimi. Sam cesarz gościł nad Motławą dwukrotnie.

Nie wiadomo, gdzie przebywał w tych latach Beniamin. Nic o tym nie wspomina współczesny dr Loeschin, nie interesuje się tym okresem życia bohatera dr Keyser. Bojownik o gdańską wolność i niezawisłość powrócił do miasta dopiero po tragicznym zakończeniu epepei napoleońskiej, ze zdrowiem zrujnowanym służbą w Wielkiej Armii. Wkrótce, pomimo rozpaczliwych wysiłków dyplomatycznych przedstawicieli Gdańska, a zwłaszcza niestrudzonego dra Keidla, rezydenta w Paryżu, traktat wiedeński 1815 r. przyznał Gdańsk ponownie Prusom, tym razem na sto lat z górą.

Niewiele słów trzeba, by dokończyć historii Beniamina Bartholdy. Przeżył Wolne Miasto nieudany twór polityczny, o kilka lat załedwie. U schyłku swego życia powrócił do zajęcia, które uprawiał w czasach gimnazjalnej młodości. Utrzymywał się z korepetycji i przygotowywał młodzież do wszechnicy gdańskiej. Zmarł bez rozgłosu w 1819 r., przeżywszy lat czterdzieści jeden.

XIII

Ciekawe byłoby dociec, czy Beniamin jako klęskę osobistą odczuwał tylko niemożność urzeczywistnienia republiki, niemożność ściągnięcia jej ideałów na piaski gdańskie, czy też w podobny sposób odczuwał także to, co tu zostało zniszczone. Twór rewolucyjnego ducha francuskiego, jakim było cesarskie Wolne Miasto nad Bałtykiem z drzewem wolności, hasłami trójkolorowego sztandaru i kodeksem napoleońskim, był dla gdańszczan spragnionych nowego porządku społecznego, mizerną namiastką ich marzeń. Odpowiedź na pytanie, czy ostatnie lata powojennej belferki zaprawione były tylko spokojem rezygnacji, czy również piołunem goryczy, Beniamin zabrał ze sobą do grobu.

Działalność Bartholdego przypadła na okres mnożących się przejawów polskiej myśli postępowej i związanego z tym odrodzenia narodowego. Toteż siła atrakcyjna kultury polskiej znajduje wtedy swój mocny oddźwięk również nad Bałtykiem.

Wzrasta w tym czasie w Gdańsku zainteresowanie językiem i myślą polską. Wspomniany już Guzowiusz pisze wiersze polskie i kieruje towarzystwem literackim założonym przez siebie. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz wydaje w 1803 r. głośną gramatykę języka polskiego. Wkład Gdańska do kultury polskiej powiększa znany późniejszy profesor Mickiewicza, gdańszczanin, Gotfryd Ernest Groddeck.

Piękno ostatnich lat polskiego Gdańska chwyta *in flagranti* na kartki szkicownika i przekazuje je potomnym Daniel Chodowiecki, niezrównany obserwator obyczajowości XVIII w., czolowy ilustrator swych czasów.

Literatura niemiecko-gdańska przełomu XVIII i XIX w. okazuje częste zainteresowanie tematyką polską. W 1806 r. Zachariasz Werner pisze dramat, w którym pojawia się postać św. Wojciecha, jako apostoła Słowiańszczyzny. Jedną z jego następnych sztuk to „Wanda albo królowa Sarmatów“, bliska swym idealizmem późniejszej twórczości romantyzmu polskiego. Poeta gdań-

ski, Abraham Blech²² tworzy w okresie wpływu Schillera dramat o Stanisławie Leszczyńskim. W r. 1805 ukazuje się w Gdańsku nawet „Magazyn literatury polskiej“.

Twórczość ta przypadła dziwnym zrzędzeniem losu w okresie, gdy w Gdańsku zachłanną politykę Prus reprezentował von Lindenowski, polskie zaś racje polityczne — świadomie lub może bezwiednie — Bartholdy, Blenck i Kummer. Spisek ich nie zachwiał co prawda wrogiem, nie wyszedł poza rozmiary drobnego zajścia na tle Europy, przeżywającej głębokie zmiany, poruszył jednak, choćby tylko gorącym współczuciem, które wywołał, wiele serc gdańskich, utrzymał w podbitym mieście dawny klimat duchowy, z którego obficie czerpali natchnienie Mrongowiusz, Blech i inni.

Niedoszła rewolucja znacząc udział Gdańska w pierwszych porozbiorowych walkach z pruskim zaborcą, dorzuciła swą skromną cegiełkę do poklosia, z którego po latach pięćdziesięciu wyszedł wódz młodych Kaszub, syn puckiego kowala, Florian Ceynowa i jego towarzysze, uczestnicy tajnych związków gimnazjalnych w Chojnicach, Chełmnie i Toruniu.

Działalność ich pozostawała w ścisłej łączności z przygotowywanym ogólnopolskim powstaniem 1846 r. Na Pomorzu hasłem do zrzucenia władzy pruskiej miało być opanowanie Starogardu w dniu 21 lutego 1846 r., lecz z kolei i te usiłowania przedwcześnie wykryte zakończyły się niepowodzeniem. Wynikiem ich był nowy berliński proces (sierpień-grudzień 1847), w którym na ławie oskarżonych zasiadło wespół z przywódcami Mierosławskim i Ceynową 252 spiskowców (w tym kilkudziesięciu uczniów szkolnych) zakłócając spokój rządów nowemu władcy Prus, Fryderykowi Wilhelmowi IV. Na osiem zapadłych wyroków śmierci trzy stały się udziałem spiskowców z Prus Zachodnio-Królewskich.

Sprawa Bartholdego dopełniła znakomicie wielobarwny obraz przeszłości Gdańska. Jest nadto dowodem, że te same idee postępowe i nadzieje, które krzepiły społeczeństwo polskie w dobie nocy porozbiorowej, znajdowały nad Motławą zrozumienie i posłuch równie łatwo jak w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu.

U w a g i

Niedoszłej rewolucji gdańskiej więcej uwagi poświęcili dr Gotthilf Leoschin w drobiazgowej dwutomowej historii miasta: *Die Geschichte Danzigs*, I wyd. Gdańsk 1822, II wyd. — 1828, oraz dr Erich Keyser w rozprawie „Die Verschwörung des danziger Gymnasiasten Bartholdy im Jahre 1797“ (*Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins*, zeszyt 62).

Pierwszy, opierając się na własnych, świeżych jeszcze wspomnieniach, zamieścił kilkustronicowy opis wydarzeń, jakie zaszły w Wielki Czwartek 1797, wspomniawszy również o dalszych losach życia Beniamina po opuszczeniu twierdzy. Do Bartholdego, którego śmierć wyprzedziła o trzy lata ukazanie się pierwszego wydania pracy historyka, oraz do jego towarzyszy, odnosi się życzliwie, z wyczuwalną sympatią, którą tu i ówdzie musi hamować z uwagi na czas i miejsce swej pracy.

²² W ostatnich latach swego życia Bartholdy przygotowywał do gimnazjum gdańskiego członka tejże rodziny, późniejszego kaznodzieję Kościoła Sw. Trójcy, Filipa Efraima Blecha.

Keyser swą trzydziestostronicową rozprawę oparł na danych śledztwa, zaczerpniętych z Geheimes Staatsarchiv w Berlinie, po części na aktach państwowego archiwum w Gdańsku. Keyser zajmuje się głównie młodością Beniamina, przebiegiem zajęć, a następnie wpływem kary. Materiał faktyczny zestawia rzeczowo, natomiast we wnioskach reprezentuje poglądy pruskiej racji stanu.

W przedstawieniu przebiegu wydarzeń oparłem się z konieczności na tych dwóch relacjach. Nie wiadomo czy ocalały akta archiwum berlińskiego. Przetrwowało wojnę archiwum gdańskie. Po uporządkowaniu jego zbiorów zainteresowani losem Beniamina natrafia może na dalsze przyczynki, które pozwolą na nowe oświetlenie tła sprawy i osób działających. Próby dopełnienia obrazu wydarzeń relacjami współczesnej prasy gdańskiej nie powiodły się wobec nie wypełnionej jeszcze luki, jaką wywołała w czasie działań wojennych strata katalogu czasopism Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. Zresztą w okresie I zaboru pruskiego prasa w Gdańsku, ongiś żywa i dość liczna, zamarła prawie zupełnie.

Obraz Gdańska na tle epoki podają wyczerpujące opracowania dra R. Lutmana — *Historia Gdańska* (w pracy zbiorowej „Gdańsk“ pod red. St. Kutrzeby — 1928), oraz Sz. Askęnazego — „Gdańsk a Polska“ 1919. W ostatnim opracowaniu ujęty jest obszernie okres fryderycjański i napoleońskie Wolne Miasto.

Obrazu epoki dopełniają prace: T. Grabowskiego „Literatura gdańska i o Gdańsku“ (w pracy zbiorowej „Gdańsk“ pod red. St. Kutrzeby), ks. dra T. Kruszyńskiego „Stary Gdańsk i historia jego sztuki“ — Kraków 1919, oraz z powojennych K. Piwarskiego, *Dzieje Gdańska w zarysie* i M. Pelczara *Polski Gdańsk*, 1947.